



Piotr Kowieski

oswajanie ciszy

Piotr Kowieski  
oswajanie ciszy



WISZKA

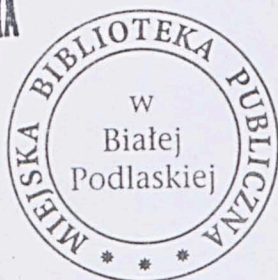
Prekierując Działani Wiedzy o Regionie  
z wynerami szecunlu  
Piotr Kowieski  
Białe Podlasie 10.03.2017

Towarzystwo Miłośników Podlasa  
Biała Podlaska 2017

BIBLIOTECZKA  
PODLASKIEGO KWARTALNIKA KULTURALNEGO  
(nr 24)

ISBN 978-83-942072-3-6

REGIONALIA



XIII B  
— KOK

145240

221.162.1-1

Wstęp:

*dr Eligiusz Dymowski*

Wybór, redakcja i skład:

*Grzegorz Michałowski*

Projekt okładki oraz ilustracje  
w zbiorze: *Piotr Kowieski*

Miejska Biblioteka Publiczna  
Biała Podlaska



0000041796

**Druk:** Pracownia Poligraficzna Miejskiej Biblioteki  
Publicznej w Białej Podlaskiej, ul. Warszawska 12 A



---

## Gdy miłość ubiera się w wiersz ...

Człowiek buduje swój świat w oparciu o konkretne doświadczenia i przeżycia. To co go otacza jest idealną formą z której wyłania się nieograniczona możliwość poszukiwania prawdy o sobie. Wrażliwy słuch i czujne oko mogą dogłębnie przeświecić rzeczywistość i pozwolić unieść się zmysłom ponad wszelkie bariery i granice, za którymi roztacza się już tylko nieskończoność. Wisława Szymborska uważała, że ludzkie życie *nie rozgrywa się nigdy w ponadczasowej pustce, ale na scenie jako tako umeblowanej*. Tylko to co widoczne i namacalne może być w danej chwili prawdziwe, reszta natomiast zawsze pozostanie kwestią smaku wyobraźni. Dlatego żaden prawdziwy poeta *nie lekceważy nigdy materii świata, przykłada dużą wagę do opisu konkretnej sytuacji, ma serce do szczegółu i ulotnej chwili*<sup>1</sup>.

W tę filozoficzną prawdę doskonale wpisuje się najnowszy tomik Piotra Kowieskiego „oswajanie ciszy”, który otwiera przed czytelnikiem ogromny teatr wiersza. Na jego scenie rozgrywa się ludzki dramat, wzajemność i pragnienie szczęścia. Podzielony na trzy części-tematy układ książki jest logicznie przemyślany. Od początku bowiem zakłada i buduje pewne napięcie myśli i uczuć, gdzie poeta używając zgrabnych metafor i słów opisuje swój intymny świat, tak skądinąd

---

<sup>1</sup> Cytat za: Michał Rusinek, *Nic zwyczajnego: o Wisławie Szymborskiej*, Kraków 2016, s. 115. Są to cytaty z mowy wygłoszonej przez Noblistkę z okazji otrzymania w 1990 r. Nagrody Goethego we Frankfurcie.



bliski wrażliwemu odbiorcy. Stąd też ciągle tu zwroty ku intymności, zanurzenia w prywatność, to znów jakby płochliwe oddalanie się i ściszenie głosu, które razem wirują nieustannie w tym osobliwym poetyckim tańcu. I co najważniejsze, nie są one wcale w mówionym sobie literackim chwytem, ale uwiarygodnionym przeżywaniem zwykłej codzienności, zakotwiczonej w głębokich relacjach z innymi, pośród miłosnych westchnień i wyznań, w relacjach ze światem dostępnym tak realnie, że aż na wyciągnięcie ręki, z tym, co zachowane w pamięci, we wspomnieniach, a nawet w snach.

Poeta oswaja ciszę pośród majestatycznych zimowych tchnień, w nocnej uwerturze uderzeń serca i zadumań. Prowadzi przez świat jak dobry przewodnik, któremu powierzono odpowiedzialne zadanie, aby ktoś nie zatarał najważniejszych śladów, po których również inni będą mogli dotrzeć kiedyś do swych miejsc szczęśliwych. Dlatego szczerze wyznaje w jednym ze swoich wierszy ...

(...)  
*pokazałem ci  
 strzępy przeszłości  
 i ślady  
 wyszeptanych w ciszy słów  
 z samego dna szuflady*

Tak rodzi się pewien porządek wytyczający dokładne granice marzeń, z których *wieczorami cerujemy czułości*. Bo przecież ludzkie szczęście – jak mawiała Szyborska – potrzebuje dobrego umeblowania.

Wiersze Piotra Kowieskiego, te *kanciaste rymy*, co *tulą się do siebie*, nie mogą pozostać bez odpowiedzi

czytelnika. W szarościach dni i ciemnościach nocy dają przecież światło i nadzieję. Może i dzięki nim warto będzie w życiu ratować rzeczy małe i wielkie. Ich kształt nie ma żadnego znaczenia. Niechaj więc żyją w cichych zakamarkach duszy i budzą ze złych snów. Bo przecież po to właśnie zbiera poeta ...

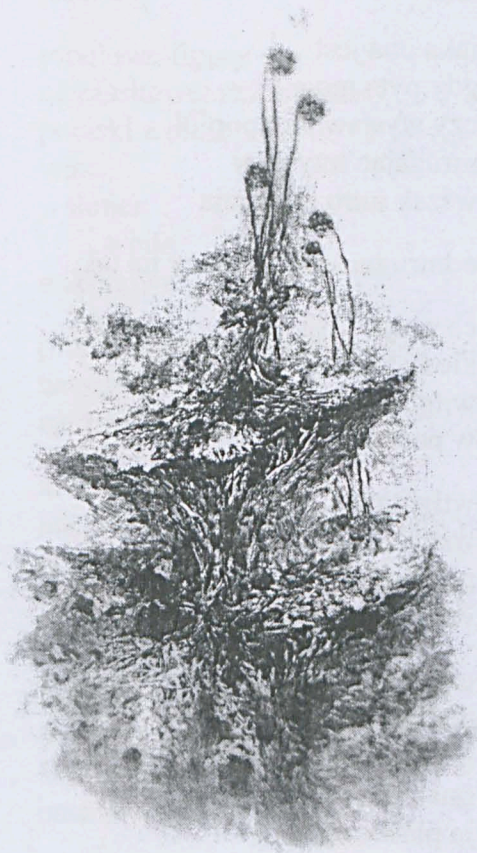
*ich pogubione strzępy  
skrawki snów  
w bieli bladego świtu  
zziębnięte i niczyje  
(żywe)  
utyłane w srebrnym pyle księżycy  
piachu  
i resztkach nocy*

*Eligiusz Dymowski*

*fastryguję wrażenia  
widoki chmur zszywam  
z blaskiem twych  
oczu ... (P.K.)*

*dedykuję Basi*





ściegi miłości

*ona*

jaka ona jest  
gdy pyta mnie  
czy wystawiłem popiół  
mrużąc trzy razy  
wszak jutro zabierają

odmrużnąłem dwa razy na tak

co czuje  
kiedy zniecka  
wilgotnieją jej oczy  
w poświęceniu telewizora

wilgotnieją i moje  
wstydę się  
nie ujawniam  
współodczuwam w ukryciu

czy jeszcze pamięta  
dziką wyspę na Bugu  
piaskowe pole naszych zmagania  
ona marszałkini błotna  
ja piaskowy król

nasz bój

topolowe figury  
na piaskowej szachownicy

pociski z błota

wiatr

    słońce

        woda

wiklinowa piechota

pierwsze potyczki plany

nasza zatoka świi

nasz marsz na Rzym

dziś widzę

jak często przegrywaliśmy bitwy

lecz wojna trwa

ona marszałkini błotna

i ja piaskowy król

dziś nasze psy nasz syn

to nasza zatoka świi

Grabarską prowadzimy

nasz marsz na Rzym



*fastrygant emocji*

fastryguję wrażenia  
widoki chmur zszywam  
z blaskiem twych oczu

a gwiazdziste niebo z  
miarową melodią twych oddechów

co za uczta

twe włosy rozsypane na poduszce  
są jak horyzont,  
linia nocy i dnia

mój krój

czasami łątam marzenia  
ja fastrygant emocji  
grubą nicią wieczorem  
od niechcenia

mój wzór

wyrwy powstałe po  
niedopowiedzianych słowach

obszywam chęcią ich usłyszenia

mój cyrk

wieczorami ceruję czułości  
w motywy  
desenie różnorakie

ozdabiam  
lamówkami spojrzeń  
nicią porozumienia  
szumem wiatru

*hodowca uśmiechów*

dziś powiedziałem ci  
za dużo kilka słów  
wysadziłem parę min które chciałem  
rozbroić

wieczorne powietrze zrobiło się  
nagle gęste  
jak przed burzą

ty wiesz że hoduję twoje uśmiechy  
w pudełku po butach  
zaglądam do nich kiedy śpisz  
w świetle lampy wyglądają prawie tak  
dobrze  
jak za dnia  
karmię je czułym spojrzeniem  
poję rosą



a potem późną nocą  
z księżycem w tle  
wypuszczam na wiatr  
i obserwuję

napawam się

uśmiechy - liście  
ja słoń ze składu porcelany

jutro gdy noc się skończy  
księżyc zblednie  
a gwiazdy staną się bardziej umowne  
wsluchaj się w hałasujące motyle  
najgłośniejsze stają się w południe

i uśmiechnij się  
bo kocham twoje uśmiechy

*nasz kod*

chciałbym wiedzieć  
co o mnie myślisz  
marszcząc brwi i włosy  
przezesując ręką

i drga ci kącik ust  
gdy zaciskasz wargi  
wtedy chwila trwa wieczność  
i staje się męką

już wiem o czym myślisz  
wysyłam sygnały  
naszym kodem Braille'a  
i potrząsam duszą  
bez słów

po co słowa  
w milczeniu – tak jesteś mi bliska

a cisza grzmi jak bębny  
zrozumieć mnie musisz

27.07.2013

*wiklinowy koszycek*

ty milczysz  
a ja płonę  
niemoc gniotąc w rękę  
jak ligninową chusteczkę

dla ciebie  
parę chwil temu  
gwiazdy zbierałem po ciemku  
w wiklinowy koszycek

gdy milczysz  
to się boję  
o wiklinowy koszycek  
o nas o syna o psy  
i o gwiazdy troszeczkę

wciąż milczysz  
a ja płonę  
niemoc gniotąc w rękę  
jak ligninową chusteczkę

\*\*\*

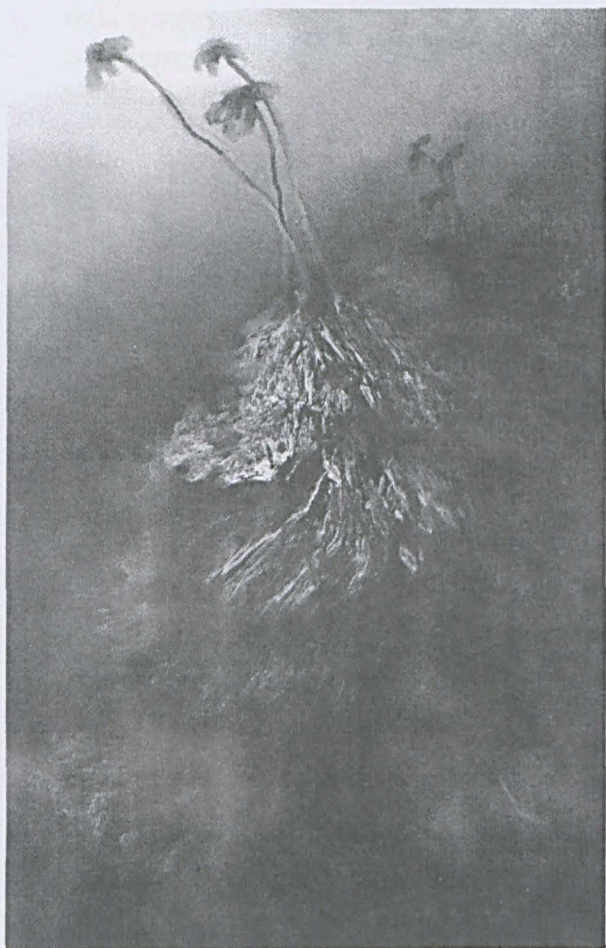
październik rozsiadł mi się  
na kolanach  
jak król  
pan na włościach  
w deszczowym surducie

obsypały się ściany  
złuszczeniami nudy  
nasz dom się zaczerwienił  
zażółcił  
zarudził

i zatrzeszczały suche liście  
w ornamentach tapet  
umbrami i sepiami  
w brzoskwiniowym blasku

a potem ujrzałem wiatr  
w katedrach twych dłoni  
grający przepięknie  
na paciorkach kostek  
gdy miłość lałaś z czajnika  
do szklanek  
(jak kawę)  
a włosy twe jak żdźbła trawy  
lśniły w rudym słońcu





*do niej*

nie rób tyle hałasu  
wymownymi spojrzeniami  
nie pruj naszego nieba  
hałasem milczenia  
bitwa bez słów czyni bez rąk  
znaczenie bez znaczenia

nie patrz na mnie  
w ten sposób  
nie jestem tchórzem  
czasem chowam się  
przed tobą i ludźmi  
z wygody

za słońcem albo  
w burzowej chmurze

dziś pozszywaj te nasze niebo  
trudnym ściegiem wielkiej miłości  
i na okrętkę - to łatwe

zaszyj wyrwy milczenia  
rozpal od nowa ogień  
mopem rozgoń burzowe chmury  
i przywróć prostym słowom sens  
to znaczenie dla znaczenia

gładź mnie trawą pój rosą  
a wtedy ja wyszarpię ci  
kawał szczęścia na nasz  
życiowy rosół

postaraj się i nie bój  
nie poddawaj  
znajdź na mnie sposób

*spacer*

zabieram cię na przelotny spacer  
jakby to dziwnie nie brzmiało  
my wiatr liście

melodia starych drzew  
bez żadnej fałszywej nuty

nie bój się  
rozłóż ręce i leć  
niepotrzebne dziś buty

pofruniemy bulwarem  
bez latarni  
wzdłuż rzeki  
w kierunku budki strażnika granicznego  
po białoruskiej stronie  
latem rosną tam najśłodsze porzeczki  
a powietrze ma smak dojrzałego melona



spójrz w dół  
rzeka dziś taka zmierzwiona

to najpiękniejszy bulwar  
do latania w tej części  
świata

wracając zajrzemy jeszcze w  
zastawione sieci  
wybierzemy z nich  
wszystkie gwiazdy  
w domu schowamy do szuflady biurka

zimą będą migawką  
wspomnieniem  
przelotnego spaceru

najpiękniejszym bulwarem  
wzdłuż rzeki

*do Basi*

tańcz

życie jest takie krótkie  
kwiaty pachną tak intensywnie  
a nocne powietrze aż iskrzy  
naładowane elektrycznością

tańcz

na krawędzi wulkanu  
naszego podwórka  
jakby świat miał się zaraz skończyć

dziś księżyc  
jest naszym substytutem szczęścia  
jak kula pod sufitem  
dyskoteki  
a nawet ładniejszy

tańcz

tylko nie  
przekraczaj linii którą narysowałem  
(za nią mieszkają nasze demony)  
nie pytaj czemu ja...  
nie wspominaj że dziś  
dopiero dwudziesty  
a my na koncie mamy tylko stówę

to aż stówa  
a już dwudziesty

mamy jeszcze coś  
co jest bezcenne...

tańcz

i nie deptaj mi po butach  
niech twoje włosy pachną  
szampanem

...tańcz

*uczę się Ciebie*

uczę się ciebie  
na pamięć  
ciągle uzupełniam mapy

nanoszę poprawki

zliczam piegi  
porządkuję obszary  
smutku i radości  
oznaczam brzegi  
linie napięć  
i wybuchów złości

segreguję nastroje  
łączę w zbiory



zapamiętuję  
ubieram w kolory  
dodaję zmarszczki

odejmuję urazy  
mnożę uśmiechy

niebezpieczne miejsca  
wyrwy bezradności  
oznaczam  
wykrzyknikiem

upadki  
dzielę przez  
dwoje

*narodziny planet*

odkryłem nieznaną mi  
planetę  
na krawędzi galaktyki  
twojej źrenicy  
gdzieś na  
peryferiach kosmosu  
twoich oczu

w konstelacji piegów  
dostrzegłem zakłopotanie  
zaplątało się w rdzy  
jak palce  
w paciorki różańca  
rumieńcem wstydu

ubrana w niepewność  
zapewniasz że  
nic się nie stało  
błądząc spojrzeniem  
w gąszczu tapetowych kwiatów

czasem planety rodzą się  
i umierają  
w ciszy pokoju  
ornamentach tapet  
głębi twoich oczu

...rano

*listopadowo*

dziś spadł pierwszy śnieg  
i ostatnie liście z magnolii  
wtulona w koc  
marzysz listopadowo  
ptaki za oknem  
uwijają się w berberysie  
bardziej pracowicie niż zwykle

nie wiesz że przycupnąłem  
na belce pod sufitem  
obserwuję cię z ukosa już jakiś czas  
porównując czerwień  
zmarzniętych jagód i twoich ust

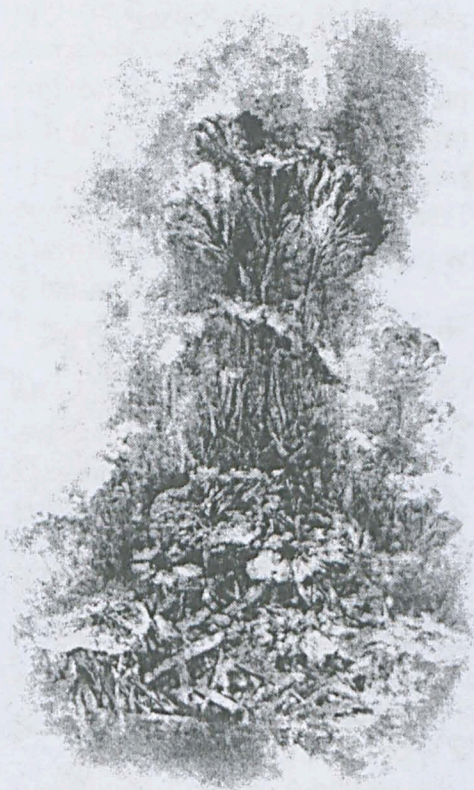
utkana jesteś z wątpliwości  
nicią pajęczą  
w konstrukcje astralne  
codziennie określasz się na nowo

to lepiej widać z wysokości  
sfruwam do ciebie na wspólną kawę  
... po cichu  
żeby nie wypłoszyć ptaków za oknem

szum skrzydeł rozwiewa melancholię  
listopadowo

*nad ranem mróz lizał szyby  
w desenie bezbarwne  
skłębionych kwiatów  
i lodowych gwiazd ... (P. K.)*





mrowienie w sękach

*wieczorne impresje*

ziemia dziś ciężko dyszy  
wypiętrzając horyzont  
po nieboskłon  
między nią a niebem  
majestat kasztanów  
i uwertura owadów  
w pejzażu bez słońca

strzępy wieczoru  
rozsiadły się na gałęziach  
jak ptaki  
aksamitem czerni

ptaki powiędły z upału  
jaśminy mdleją z gorąca

podaj mi rękę aniele  
zanim stanie się ciemność  
i skończy się świat  
a wszystkie gwiazdy runą  
do pobliskiej rzeki

podaruj uśmiech  
oddam ci ufne spojrzenie  
i wieczorne rozmyślania  
w oczekiwaniu na sen

*rzeczy ważne*

opowiedz mi o  
rzeczach ostatecznych:  
śmierci przemijaniu  
i Bogu  
i jeszcze o zielonych pomidorach  
co nadają sens życiu na przednówku  
i trwodze zabijanych koni  
o lśniących grzywach  
i oczach zasnutych mgłą

opowiedz o bezradności pana  
z dzielnicy cudów  
i jego odmrożonych palcach  
ławka w parku i piękny sen

o głośnych motylach  
i żarłocznych ważkach

wczoraj zbierał na chińską zupę  
ochłapy litości

wspomnij o rzeczach ważnych  
o miłości nadziei i jesiennych liściach  
bo życie musi mieć sens

skup się  
tylko proszę wyłącz wiadomości

*za sto lat*

czy za sto lat  
śnieg będzie jeszcze biały  
a łóżysko ziemi  
nie zatrze się od zbyt dużej ilości  
ludzkich krzywd

czy za sto lat  
niebo nie rozpadnie się na kawałki  
spływając na ziemię deszczem łez  
od którego kwiaty  
przestaną pachnieć  
i nabiorą łzawego koloru

cera ludzi zrobi się ziemista  
jak ich sumienia  
(o ile w ogóle będą ludzie)



pomyśl  
sto lat  
to ziarnko w klepsydrze  
nieskończoności

blade słońce  
szare kwiaty  
i wiatr chowający się za  
wielką kupę śmieci  
nie chcący wiać

czy za sto lat  
ktoś będzie jeszcze  
pamiętał  
że tu byliśmy  
i jakie to będzie miało  
znaczenie



*wspomnienia*

pamiętasz ciężar nieba  
podpartego rozmachem  
twoich ramion  
gdy wiatr we włosach liści  
wygrywał niepokojące melodie  
a burza napierała grozą  
ze wszystkich stron

czy żywica uderza ci do głowy  
i czujesz mrowienie w sękach  
na wspomnienie słońca  
i urody majowych poranków  
rodzących się w zaułku rzeki

wspominasz ptasie sejmiki  
w górnych sektorach twojej korony  
zaczynające się wieczorami  
kończące nad ranem  
w oparach porannych mgieł

musisz pamiętać  
wschody i zachody słońca  
jego wędrówkę  
po niebie  
deszcze meteorytów  
i gasnących gwiazd

i mróz  
i śnieg  
i deszcz stojący  
wiosną w łąki dołku

ma nogo stołowa  
mój królu bez ziemi  
odarty z korzeni

z osikowego drzewa  
mój ty osikowy kołku

*dziurawe serce*

jej oddech niepewny,  
jest jak szept  
jak migotliwe tchnienie  
spłoszonych gołębi  
rwanych do lotu  
nieznaną potrzebą

życie zawieszona na  
dwóch nitkach chirurgicznych  
podbite nerwowym pulsem  
dziurawego serca  
i kołatanem duszy

nitki są amerykańskie  
mocne  
z gwarancją  
na tysiąc wierszy  
i milion oddechów

przezroczysta skóra  
jak kartka papieru  
zasinia się niekiedy  
idiomami  
wykwita pęknięciami  
żyłek słów  
porasta rymami

lecz ciągle  
pokryta jest  
kropelkami strachu

dziurą w sercu  
ucieka z niej życie  
tędy gubi też wiersze

jest tu tylko na chwilę  
od dawna zapuszcza korzenie  
w bryle nieba

*wieczór z ryżem*

wczoraj padał deszcz  
a wiatr  
poukładał liście  
na mozaikach trotuarów  
w rudą szachownicę  
deseni wielobarwnych  
wśród drzew pożółkłych  
wyschniętych łopianów

wczoraj padał deszcz  
mówiłaś coś o ego  
i piliśmy dużo piwa  
chrzczonego  
wczorajszego

i pamiętam jeszcze  
Marka Kowalskiego  
i Kanta



i niebo  
co gwiazdziste nade mną  
  
co we mnie  
  
dziś deszcz nie pada  
a wiatr co liście poukładał  
schował się w krzakach  
  
nie wypada  
tak milczeć  
          dziś  
ty i ja  
my  
i nasz tajny znak  
nasz wieczór z ryżem  
zawsze na kacu  
pomidorowej ma smak

(1999)

*błysk*

wieczność błysnęła na mnie  
metalowym kapsłem  
gdy podnosiłem się z kolan

z wrzaskiem wron

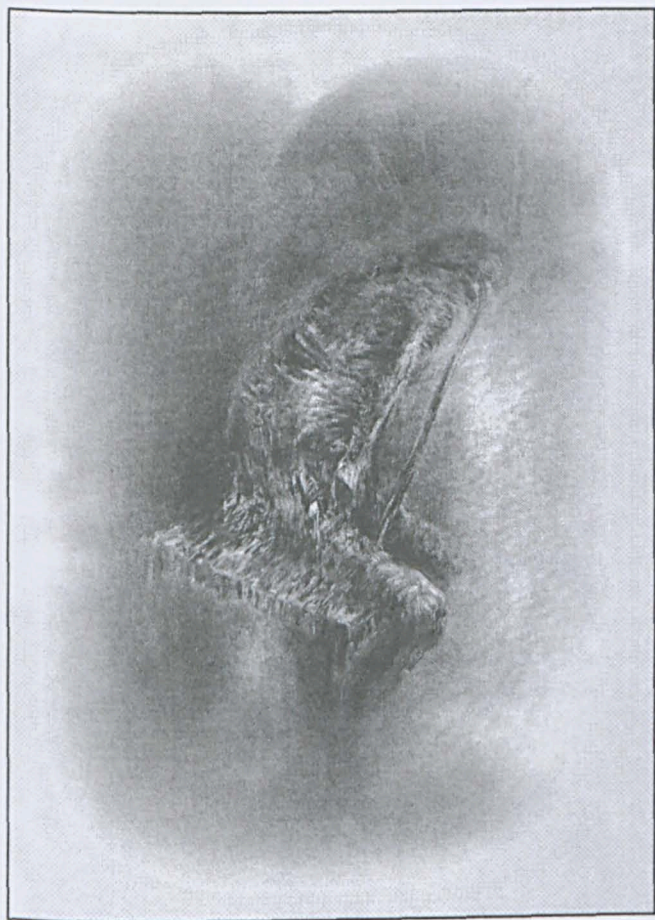
całe niebo  
odbite w kawałku szkła  
wczoraj była sobota  
i wiatr kręcący liśćmi  
na trzy czwarte

z wrzaskiem wron

stłumione dźwięki  
samochodowego "bum-boxa"  
bum bum bum  
zmieszane z zapachem pobliskiej pizzerii

i wrzask wron

a jednak dostrzegłem go  
gdy podnosiłem się z kolan



*Grabarska 89*

mój dom stoi  
w środku lasu  
i w epicentrum świata

w moim domu  
brama jest zabita dechami  
a nie odgradza mnie od nikogo

na dachu domu  
są dwa kolektory słoneczne  
niepotrzebne  
woda i tak prawie kipi  
od panujących tu emocji

jeszcze nie iskrzą  
kontakty  
... i gniazdka  
ale atmosfera  
bywa naładowana

za winklem mojego domu  
zakrzywia się czas

kwiaty rosną tu  
na odcinku  
między kuchnią  
a łazienką  
i pachną poziomkami  
bez podlewania

a na parapetach  
okiennych  
w doniczkach  
hoduję miłość

wymaga uwagi

czasem podsycha  
ale korzenie  
ma zdrowe



*wyzwanie*

M. Kowalskiemu

niech dziś płonie ogień  
pośrodku stołu  
wyzygam was na pojedynek  
na spojrzenia

wódka wątpliwości  
pasztet niepokoju

ataki sygnalizujemy  
wymownymi chrząknięciami  
nie celujemy w serca  
oszczędzajmy kobiety  
(to inny rodzaj gry)  
pod stołem nie wolno się kopać  
a leżących dobijać

kieliszki w górę  
do boju  
niech płoną  
spojrzenia  
i myśli  
i obrus  
pośrodku stołu

pod stołem  
ubita ziemia  
zamiast sufitu niebo  
i gwiazdy nad głowami

słowa - widelce  
spojrzenia - noże  
szermierka spojrzzeniami

*kochaj i rób co chcesz*

kręci się wszystko w zamieci  
wiruje dym z kominów  
suche liście i śmieci

... i słowa w głowie

nie czas teraz na wiersze...  
serce płonie  
głowa płonie  
ręce płoną

szaleństwem

filetowanie - skurowanie  
patroszenie - wybebeszanie  
zabijanie - rymowanie

jaka piękna katastrofa  
z kupą kości w tle  
płonie ogień na ołtarzu miłości

żywa kropla potu  
i martwej krwi  
powietrze klei się jak lateksowe rękawice

wszystkie obszary  
i podobszary działań  
przebiegały zgodnie  
z założeniami

... pierdolić wasze wartości

spojrzeniami  
meldujemy wykonanie zadania  
sobie nawzajem

to dobry materiał  
na wiersz

wiatr ucichł  
gwiazdy zgasły  
i nicość wyziewa  
i chwilami błyska

eskapada  
via Kraków  
... dokąd ?

psy zamilkły i milczą  
brudna czerń spowiła Rakowiska

*post*

upadłem  
na wszystkie kolana  
swędzą mnie kości  
z miłości  
palcem  
zatykam dziurawe serce  
by ducha nie tracić

odstawiam mielonkę i ogórki  
jem tylko chleb świętojański  
smarowany dobrymi chęciami  
i piję niebiańską rosę  
gazowaną  
z bąblami



podpaliłem stary świat  
wyszorowałem  
sumienie i nogi

wytrwam następne  
czterdzieści lat  
bez trwogi

na stosie płonęły  
zazdrość nienawiść  
gniew pycha i złość

pijaństwo tylko się tliło

w ogrodzie posadziłem  
nadzieję i miłość

*rano*

codziennie rano  
sklejam się  
z milionów części na nowo

zamykam starannie  
sekwencje snów  
w folderach głowy

zapisuję na dysku  
potylicznym

inne kobiety w snach  
to nie moja wina

zmywam z twarzy winę  
i resztki snu  
skrawki niepamiętania

i  
golę się  
polewam się  
maluję się  
dostrajam się  
niespiesznie

rano

*deszcz siąpił*

wyjąłowione mózgi  
wystają z czeluści czerepów  
blade jak meduzy

tam na plaży  
wiał wiatr

czułem że  
właściwie nic się nie  
wydarzyło

niepokojący  
ruchomy cień  
na suficie świata  
o który siąpił deszcz  
nie wyglądał dobrze

niedomknięte powieki domów

tam nie ma nic  
burzy mózgów nie będzie  
deszcz siąpił w czeluście czerepów

1991

\*\*\*

A. Dudykowi

odbijmy się  
od trampoliny nawyków  
kieraty zachowań  
odrzyjmy z szat  
bez przeproszania  
wstańmy od stołu  
bekając życiu w twarz

żeglujmy  
z głowami w chmurach  
bez skrzydeł

dłużej nie czekając

wiatr odnowy w kurtki nabierajmy  
ze starym zrywając

jak w żagle  
aż balonom stawały się podobne

idziemy  
zwarci  
odważni  
młodzi  
uważni  
na bój  
z wiatrakami

ech życie!  
wódka przepijając chwile zwątpienia  
i dalej

po horyzont  
po kres  
po skraj

1991



*teczka*

mam w pokoju teczkę  
tekturową  
zapinaną na guzik  
trzymam w niej  
skrzydlate marzenia  
wycinki z gazet  
życiorysy ciekawych ludzi

i słońce w niej trzymam  
i suszone liście

mam teczkę w pokoju  
z przegródkami wieloma  
trzymam w niej  
niedokończone listy  
do Boga  
i do niej  
i ciekawe słowa

zdziwienie w niej trzymam  
nad światem  
i wiatr trzymam  
i suszone liście

moja teczka z Pepco  
miała być do pracy

jest koloru nijakiego  
i nie była droga

są w niej  
moje wiersze  
rysunki i plany  
kopie dowodów  
na istnienie Boga  
chowam w niej też swoje myśli  
te skryte  
i szczęście...

wszystko w niej chowam  
co cenne  
co jeszcze?

deszcz  
wiatr  
liście ...

szara na zewnątrz  
w środku tęczowa  
tania teczka  
z Pepco

jakże kolorowa  
... dla syna

*anioł*

co tak łypiesz  
błękitem nieba  
rozlanych źrenic  
aniele

kusisz nieśmiertelnością  
stróżu mój

po co pukasz  
berłami kości  
do drzwi

nie wiem  
może kiedyś ci otworzę

teraz walka dobra ze złem  
po nocach mi się śni

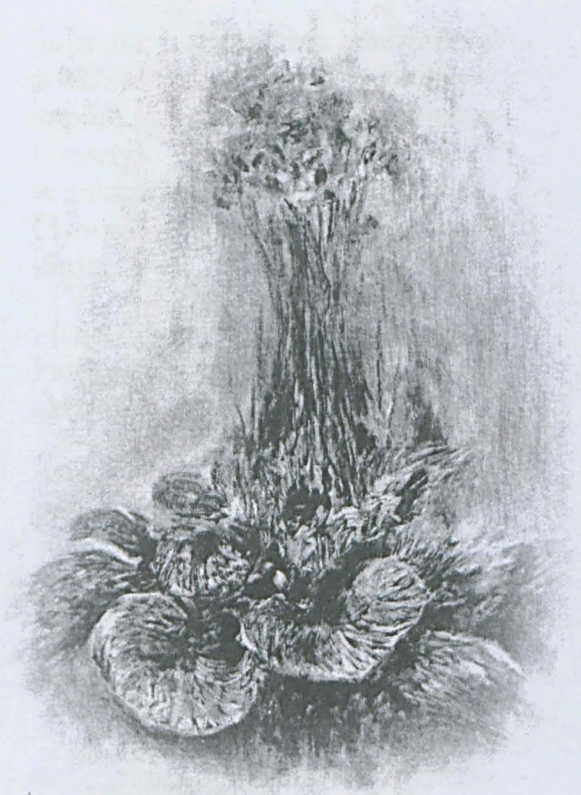
*Berta**synowi*

baleroniasty mops  
już śpi  
czarna maska Zorra  
bałwankowata głowa  
świszczący oddech  
wirujące gałki oczne  
jak chińskie piłeczki  
tylko niewidoczne  
(maska Zorra)  
faza REM  
bałwanka mopsa

kwiecistych łąk bezkresy  
„Rafik” w puszcze – delikatesy  
baleroniasty mops wciąż śpi

*tu splatam marzenia  
z warkoczem komet  
oswajam strach zaplątany  
w chwiejne nogi krzesel ... (P. K.)*





w anturazu liści

*chata*

na krawędzi świata  
w pół drogi donikąd  
owiana zapachem lata  
i wczesnej jesieni  
(zima nie ma zapachu  
jest martwa do wiosny)  
stoi drewniana chata  
na wydętej ziemi  
wokół badyle lebiody i osty  
to tu nocami obserwuję gwiazdy  
w szczelinach podłogi  
i trajektorie planet  
w galaktykach desek  
tu splatam marzenia  
z warkoczami komet  
oswajam strach zaplątany  
w chwiejne nogi krzesel

i duszę zszywam  
rozprutą zwątpieniem  
srebrnym ściegiem nici babiego lata

to tu spieram się z Bogiem  
w pół drogi donikąd  
na brzegu sinej rzeki  
na krawędzi świata

*katedra*

na zrębie pagura  
z widokiem na rzekę  
w piołunu zapach owinięty  
(i mięty)  
w anturażu z liści  
i kawałków nieba  
siedzę

i trzeszczą świerszcze  
i szumią trawy  
skrzypią drzewa

nad głową  
wiatr w czuprynie  
starej wierzby hula

dziś nic mi  
nie trzeba  
i niczego nie chcę

w katedrze  
z blasków słońca

i kawałków cienia  
na brzegu sinej rzeki  
na zrębie pagura

*sen*

kukły wyobraźni  
ocierające się o wieczność  
nad ranem

taniec  
na krawędzi rzeczywistości  
w siedmiomilowych butach  
z przytupem "Burdello bum bum"

to "in flagranti" z Monicą Bellucci  
w Serpelickiej stodole  
i spacer po dachach starego miasta w  
Hadze  
z ukochaną babcią  
czemu w Hadze ?

spór w Serbince z Heideggerem  
w temacie spraw nieistotnych  
w istotnych nie ma nic do powiedzenia

"Serbinki" też już nie ma

wypasanie niebieskiej krowy  
z obrazu Chagalla

w Niemirowie  
tam jest najbardziej słodka trawa  
różowa

nad ranem mróz lizał szyby  
w desenie bezbarwne  
skłębionych kwiatów  
i lodowych gwiazd

i marzły marzenia senne  
kłębiące się pod powalą odcieniami  
szarości

możliwe stawało się niemożliwym  
świt wstawał z kolan  
wrzaskiem wron



*multikolorowy ptak*

multikolorowy ptak wypluty  
z głębi nocy  
jak pestka  
czereśniowa dusza  
przeleciał przez ogród  
seledynową smugą  
na berberysie usiadł

szczęśliwy ruchem skrzydeł  
zdziwiony czernią nocy  
dożywający rana  
dzięki pestkom słonecznika

piękny istotnie  
jak świętego dusza

widziałem go jak oddychał  
zapachem kwiatów  
i papierosowego dymu  
nic sobie nie robił ze spojrzeń  
najpiękniejszych kobiet

nawet się nie rumienił  
czerwonym będąc  
jak ogień

już o świcie  
widziałem  
skrzydła miał jak Ikar  
na skórzanych paskach  
i wcale pięknie nie fruwał

w rozmowie był nudny  
przy jedzeniu mlaskał  
i szarzał z blaskiem dnia  
jak szarzeń może twarz

multikolorowy ptak  
z głębi nocy wypluty  
spłaszony bólem głowy  
i suchością przęłyku  
odleciał

kolorowy tak krótko

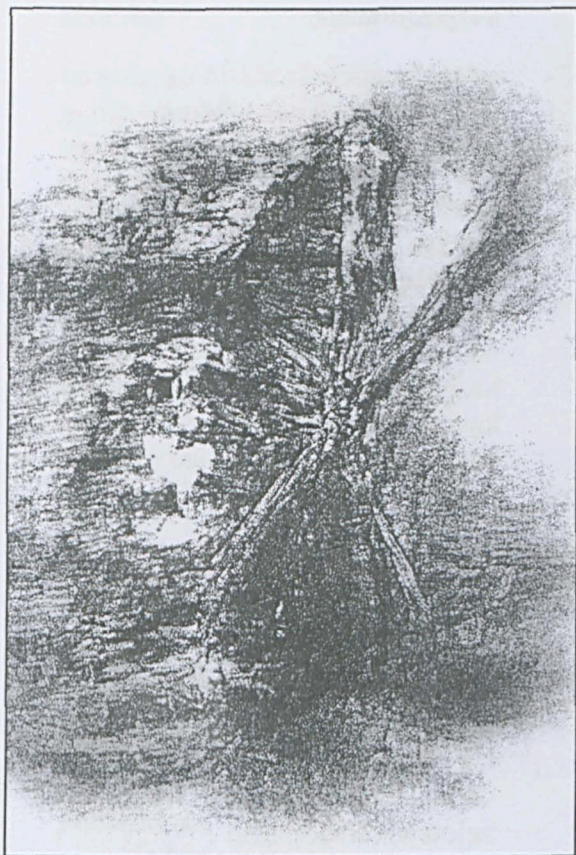
*pędzle*

przypinam skrzydła  
i lecę  
lotem koszącym  
nerwowym  
przed siebie ciągle  
do przodu

mój azymut widnokrąg  
to za grabowym lasem  
karną kolonią pokrzyw  
pełną drogą  
wzdłuż płotu

wszyscy w domu już śpią  
gdy przelatuję  
nad czerwonymi łunami  
gasnących pogorzeliisk  
i ruinami domów  
z rozpaloną głową

ja i moje skrzydła  
pędzle  
feeria kolorów



*wierszopisanie*

oswajam ciszę  
majestat zimowych tchnień  
wypełnia pokój

czerń wieczoru  
zastyga  
na białej kartce  
wronami liter  
ożywa  
kroplami natchnień  
kanciastych rymów  
i zadumań

wirujący śnieg  
lepi się w tańcu  
plącze słowa  
gubi rytm

mróz nadciąga  
od strony pola  
kury już śpią  
odprawiam rytuały  
żelowym długopisem  
stół unosi się do góry  
gwiazdy płoną  
jak lampy

ja tylko oswajam ciszę



*zbieracz*

na szeroko rozstawionych nogach  
gonię wzrokiem uciekające obłoki  
wiążę w pęczki  
dobieram do siebie  
stanem puszystości  
odcieniami  
pudrowego różu  
i stopniem skłębienia

gradientami  
kobaltowych szarości  
zawartością nieba  
i poziomem wydęcia

kolekcjonuję chmury  
jak znaczki  
i obłoki  
jak zdjęcia

układam w głowie seriami  
bok do boku

ja marzyciel  
o wyglądzie osiłka  
obłoki gonię przez życie

niepewnie...  
w rozkroku

*miłośnik poezji*

dziś rano  
uniosłem się nad podłogę  
bez podskoków i napinania

i nie istnieli ludzie  
i nic mnie nie obchodziło  
tak bez wielkiego starania

nawet nie zamykałem oczu  
w ogóle się nie bałem  
nie rozkładałem rąk  
do lotu  
jeszcze ktoś by pomyślał  
że wariat

wcale nie byłem pijany  
i nie czytałem książek

o aniołach  
ptakach  
świętych kościoła  
ani o samolotach  
tylko poezję  
i to nie najwyższych lotów

ja znam się na lotach

ekspres kawowy mój  
sygnał dźwiękowy  
chodnik mój pas lądowy  
zwabiony zapachem kawy  
wylądowałem w kuchni  
obok stołu  
ja stukilowy ptak

na wznak

*sen II*

zasypiam  
w rytmie na dwa

czarny aksamit  
nocna uwertura  
synkopowane uderzenia serca

w rytmie na dwa

melodia wdechów  
echo wydechów

nocna muzyka  
senny podkład  
podróży na drugą stronę

puls podbity basem  
w rytmie na dwa

bezkresne łąki  
pasących się owiec  
daleki dźwięk saksofonu

w rytmie na dwa  
na dwa

*jesień*

Rodzicom

zamigotałaś do mnie zalotnie  
koronką rzęs utkanych  
z rudości liści  
i trzepotu wronich skrzydeł  
pojawiałaś się  
tylko na chwilę  
rozpalając namiętności  
ognistych berberysów  
i rozpacz bodiaków  
odbitych w kałuży

zamiera życie  
w obkurczonych liściach

omiotłaś mój świat  
jakby od niechcienia  
zapachem jabłek i  
zbutwiałych liści  
podparłaś granitowe niebo  
nadzieją barw  
płonących krzewów



*szepty z dna szuflady*

G. Michałowskiemu

spotkaliśmy się  
przypadkiem  
na schodach

my  
poszukiwacze wzruszeń

ciszą  
skrzypiały ich przeguby  
w aksamitnym zmierzchu  
wchodziliśmy jak w niebo  
z nadzieją

były tu słowa  
płomienie świec  
i występy natchnionych poetów

...oklaski

nie było tu wierszy

wzdęty patosem wieczór

pachniał kawą

i jeszcze trwał

gdy o coś zapytałeś

coś ci odpowiedziałem

prawie

na „do widzenia”

później

pokazałem ci

strzępy przeszłości

i ślady

wyszeptanych w ciszy słów

z samego dna szuflady

zobaczyłeś w nich wiersze

*świat ma szczeliny*

Brunonowi Schulzowi

zbierać sny po ulicach  
i marzenia w zaułkach  
podwórek  
obrosłych bodiakami

skradzionymi spojrzeniami  
oswajać samotność  
rozbłyskami chwil  
opisywać świat  
wnikać w jego szczeliny  
zgłębiając ich istotę

urodę zachodów słońca łapać  
w siatkę na zakupy  
i wiatr w poły płaszcza  
pod nim chować też skrzydła  
czekając na odpowiedni moment

co za rozkosz

uchwycić rytm wdechów i wydechów  
prowincjonalnego miasteczka  
ocalić od zapomnienia  
krzywiznę płotów  
senną atmosferę  
i stukot kół dorożki

nadawać im rangę powagi  
i królewski majestat  
magicznych tchnień

to takie proste czynności  
rejony wielkiej wyobraźni  
w bezmiarze geniuszu  
szukanie wąskich szczelin świata  
w teatrze terażniejszości

pół kilo marzeń  
i garść cynamonowego snu  
na drogę ...  
na chleb z niebiańskiej mąki

aż w końcu słońce gaśnie  
a niebo wzbiera  
atramentową czernią  
staje grozą i trwa  
aż pęka deszczem łez  
... i łka

... już czas  
przyпинaj skrzydła Bruno  
...leć  
to twój lot do wieczności

mały a wielki człowiek  
epilog nieskończoności

**wielki wóz**

na południowy wschód  
od zimowej konstelacji  
gwiazd  
szedł drewniany koń  
ciągnął wielki wóz  
po drodze był nasz dom  
i las

wyładowany  
strzępami błękitu  
magicznych tchnień  
lśnieniem  
popołudniowych zadumań  
i sennych kontemplacji

poranną czerwienią  
buńczucznych manifestów  
niezgody na świat  
szarością zmierzchów szarych dni  
rozbłyskiem  
objawionych prawd

wypełniony  
krzywymi rymami  
jeszcze nienapisanych wierszy



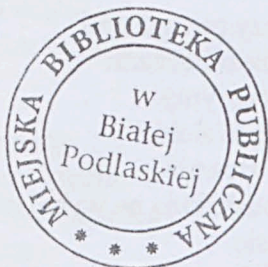
tonacjami zgaszonych barw  
mających się narodzić obrazów

i śpiewem ptaków

drabiniasty wóz  
trzeszczy przegubami  
turkocze obręczami  
kanciaste rymy  
tulą się do siebie  
kolory zlewają  
... i podskakują na wybojach  
trzęsą się  
wypadają...

zbieram  
ich pogubione strzępy  
skrawki snów  
w bieli bladego świtu  
zziębnięte i niczyje  
(żywe)  
utyłane w srebrnym pyłe księżycy  
piachu  
i resztkach nocy

*i nie deptaj mi po butach  
niech twoje włosy  
pachną szampanem  
... tańcz (P. K.)*



## Treść

Wstęp	3
<i>ściegi miłości</i>	
ona	8
fastrygant emocji	10
hodowca uśmiechów	12
nasz kod	14
wiklinowy koszyczek	15
[październik rozsiadł mi się]	16
do niej	18
spacer	20
do Basi	22
uczę się ciebie	24
narodziny planet	26
listopadowo	27
<i>mrowienie w sękach</i>	
wieczorne impresje	30
rzeczy ważne	31
za sto lat	32
wspomnienia	34
dziurawe serce	36
wieczór z ryżem	38
błysk	40
Grabarska 89	42
wyzwanie	44

kochaj i rób co chcesz	46
post	48
rano	50
deszcz siąpił	51
[odbijamy się]	52
teczka	54
anioł	56
Berta	57

*w anturażu listci*

chata	60
katedra	61
sen	62
multikolorowy ptak	64
pędzle	66
wierszopisanie	68
zbieracz	69
miłośnik poezji	70
sen II	72
jesień	73
szepty z dna szuflady	74
świat ma szczeliny	76
wielki wóz	78



XIII B  
- Kow



**Piotr Kowieski** urodził się w 1968 r. w Białej Podlaskiej. W latach 80. był współzałożycielem białskiego zespołu „Tabes”, który w 1986 i 1987 r. występował m.in. w Jarocinie. Od wielu lat zajmuje się malarstwem. Jego wystawy prezentowane były: w 2012 r. w Galerii Podlaskiej w Białej Podl., w 2014 r. w Galerii Schody w Warszawie, w 2016 r. na Polskim Festiwalu Sztuki „Orzeł” oraz w Terespolu. Jest członkiem ZPARP. Jako poeta zadebiutował w 2015 r., najpierw w „Gościńcu Białskim”, a następnie w „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym”. Jego wiersze drukowane były także w Mińsku na Białorusi (miesięcznik „Maładost”), miesięczniku „Akant” (Bydgoszcz) oraz antologii Poeci Polscy (2016). W 2016 r. został laureatem Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J. I. Kraszewskiego (I nagroda w kategorii prozy). Jego wiersze przepełnione są unikalnymi wyobrażeniami i zwrotami, zauważalnie prowadzącymi ku fantastyce, podobnie zresztą jak i plastyczna twórczość tego podlaskiego poety.